

# W SŁUŻBIE Hitlera

W najbliższym otoczeniu  
Führera

STEVE MATTHEWS

BUKOWY LAS



# 1

Ingrid Koch chętnie korzystała z życia i miała do dyspozycji mnóstwo pieniędzy, zanim jej mąż poszedł na wojnę w tysiąc dziewięćset czternastym roku. Po jego odejściu nie zostało jej nic prócz mieszkania, modnej niegdyś, a teraz wypłowiałej garderoby oraz syna Bernda, obiboka. Na szczęście apartament znajdował się w jednej z lepszych części miasta i Ingrid z lubością opowiadała ludziom, gdzie mieszka, a potem delektowała się ich minami, gdy z szacunkiem i zachwytem kiwali głowami. To, że lokum popadało w ruinę i wymagało remontu oraz wymiany rur, miało znikome znaczenie. Adres robił wrażenie. Zdaniem Ingrid w życiu liczy się percepcja – i to od zawsze – chociaż obecnie musiała wkładać więcej wysiłku w zachowywanie pozorów.

Mąż Ingrid, Uwe, był człowiekiem ekspansywnym, prawdziwym mężczyzną z krwi i kości, miłośnikiem piwiarni, biwaków, polowań, wszelkiego rodzaju sportów na świeżym powietrzu oraz zajęć terenowych. Lubił przy tym tego popić i zapadać w głęboki sen w ukochanym fotelu. Od czasu do czasu odwiedzał kogoś z kumpli albo wypuszczał się wieczorem w miasto, oddając się paleniu dobrych cygar oraz innym męskim rozrywkom, takim jak flirt czy chodzenie na dziwki. Trzy sklepy mięsne przynosiły mu wystarczający dochód, by przed wojną mógł szastać pieniędzmi. Uchodził za człowieka majątnego, ważną osobę w lokalnej społeczności. Życie układało się pomyślnie.

Uwego ogarnęła ekscytacja na wieść, że Ingrid jest w ciąży. Mówił tylko o nadchodzących narodzinach syna, nieustannie zanudzał pracowników i klientów swoimi marzeniami. Zaczął nawet uczęszczać do miejscowego kościoła, gdzie prosił Boga o męskiego potomka. Dziecko będzie ulepione z tej samej gliny co ojciec, Uwe nauczy je wszystkiego, co sam wie o życiu i świecie. Pośle chłopca do najlepszych szkół, po których ukończeniu zajmie on miejsce u boku rodzica i będzie prowadził, a w końcu przejmie, dynamicznie rozwijając się sieć sklepów rzeźniczych – Koch i Syn.

Wreszcie nadszedł ów wiekopomny dzień. Ingrid przeżyła długi i bolesny poród, ale trud się opłacił, na świat przyszedł bowiem umazany krwią, wrzeszczący wniebogłosy, czerwony na buzi Bernd. „Ma jaja wielkie jak jego ojciec!” – ryknął zachwycony Uwe, gdy jego wzrok po raz pierwszy spoczął na chłopcu.

Dla uczczenia narodzin potomka rzeźnik podarował każdemu ze stałych klientów po dwie kiełbasy i obwieścił radosną nowinę w witrynach sklepów, wypisując na nich wielkimi białymi literami: „To chłopiec!”. Nie było dotąd na świecie dumniejszego ojca. Uwe czuwał przy dziecku przez całą pierwszą noc, wpatrzony w kołyskę. Nie mógł uwierzyć, że ma syna.

Gdy Bernd skończył pół roku, Ingrid zauważyła coś dziwnego w wyglądzie jego nóżek. Uwe zawiózł chłopca do najlepszego szpitala w Berlinie i tam zdiagnozowano nieuleczalną krzywicę. Był to dla Uwego druzgocący cios, taki, z którego nigdy się nie otrząsnął. Jego syn był koślawy. Klienci wkrótce nauczyli się nie pytać o małego Bernda – gdyby się ośmielili, dostaliby najgorszą sztukę mięsa oraz narazili się na obraźliwą tyradę.

Po diagnozie Uwe spędzał jeszcze więcej czasu ze swoimi kompanami od kieliszka, znawcami wszystkiego i mistrzami niczego, z wyjątkiem spożywania pokaźnych ilości alkoholu. Orzekli, że deformacje chłopca muszą pochodzić ze strony

matki, ponieważ wszyscy wiedzą, że Uwe jest wspaniałym okazem niemieckiej męskości.

W tysiąc dziewięćset czternastym roku nadeszła wojna, dając zawiedzionemu Uwemu okazję, na którą czekał. Mógł uciec przed wstydem powodowanym koślawością syna oraz przed zrządzeniem żony, nieustannie pomstującej na jego picie.

Uwe był nieustraszonym żołnierzem, nic nie sprawiało mu większej frajdy niż atak na bagnety na ziemi niczyjej, zakończony walką wręcz. Za męstwo odznaczono go Żelaznym Krzyżem drugiej klasy. Po wojnie znalazł sobie w bawarskim Regensburgu zamożną wdowę z dwoma pełnosprawnymi synami, z których mógł być dumny. Otworzył nowy sklep mięsny i zaczął życie od nowa, wysyłając Ingrid złośliwy list, w którym poinformował o końcu ich małżeństwa i zagroził, że upokorzy ją na wszystkie możliwe sposoby, jeśli będzie próbowała go odszukać. Ochoczo przekazał jej swoją wojskową emeryturę i pozwolił zatrzymać mieszkanie, raz na zawsze umywając ręce od przeszłości. „Powiedz wszystkim, że zginąłem na wojnie – napisał. – Zwłaszcza temu twojemu kalece”.

Ingrid nie miała innego wyboru, jak samotnie wychowywać Bernda, i poinformowała wszystkich, że Uwe poniósł śmierć w okopach. Była wojenną wdową, jedną z wielu w tamtych czasach. Wiązała koniec z końcem tylko dzięki szczodrości swojego brata Dietera, który jako jedyny znał prawdę.

Bernd wyrósł na chorowite dziecko, blade i przylepne, nieustannie zabiegające o uwagę i współczucie. Z powodu koślawych nóg dokuczano mu w szkole, dorobił się niefortunnego przydomka Krzywias. Niezdolny do uprawiania sportu i niezainteresowany lekcjami, okazał się też beznadziejny w relacjach męsko-damskich. Podczas gdy jego nastoletnich rówieśników zajmowało obmacywanie dziewcząt i pieszczoty torujące im drogę do utraty dziewictwa, Bernd musiał zadowalać się podglądaniem koleżanek w szatni przez dziurę w ścianie i masturbacją.

Miał trzynaście lat, gdy wuj Dieter starał się zapisać go do nowo powstałej organizacji Hitlerjugend. Ponieważ rozpaczliwie potrzebowali członków, przyjęli chłopca i Dieter był pewien, że zrobią z niego mężczyznę – tymczasem wytrzymał tam zaledwie trzy miesiące, a potem wyrzucono go za brak zaangażowania. Gdy nadszedł rok tysiąc dziewięćset trzydziesty szósty, leniwego dwudziestotrzylatka, który nie skalał sobie nigdy rąk pracą, odrzucił także Wehrmacht, niemiecka armia. Dieter uznał, że nie ma wyboru, musi przyjąć siostrzeńca do rodzinnej firmy drukarskiej w charakterze podrzędnego sprzątacza.

Pomimo że przez dziesięć godzin dziennie machał miotłą, Bernd poczuł się ważny i przyjął postawę, która nie zjednała mu sympatii innych pracowników; owszem, zaczyna od najniższego szczebla drabiny, ale szybko awansuje, ponieważ właścicielem drukarni jest jego wuj.

Wieczorami i w weekendy Bernd włóczył się po miejscowych piwiarniach, gdzie przechwalał się przed każdym, kto chciał słuchać, jak to pewnego dnia będzie prowadził firmę wuja. Jeden rzut oka wystarczał, by stwierdzić, że to czcze popisy. Czasem udawało mu się komuś zaimponować, ale tylko wtedy, gdy stawał piwo. „Nadejdzie dzień – mawiał – kiedy wszyscy dowiedzą się, kim jestem!”

\* \* \*

Sześciomiesięczną Klarę znaleziono pod drzwiami katolickiego kościółka na obrzeżach Schwedt, niedaleko niemieckiej granicy z Polską. Do stopy miała przywiązaną sznurkiem karteczkę z datą urodzenia i imieniem. Cała reszta była tajemnicą. Oddano ją miejscowym pod opiekę w najlepszych intencjach, ale z powodu szerzącej się biedy wielokrotnie przechodziła z rodziny do rodziny. Z czasem zaczęła czuć się najlepiej we własnym towarzystwie, uchodziła za dziewczynę



bez żadnych perspektyw. Miała świeżą cerę, szczupłą sylwetkę i dziecięcą delikatność, a także niewinność, która sprawiała, że dziewczyna wydawała się znacznie młodsza niż w rzeczywistości – choć liczyła sobie już piętnaście wiosen, wciąż wyglądała jak dziesięciolatka przed wejściem w okres dojrzewania.

Wiele wskazywało na to, że Klara znalazła wreszcie stały kąt. Zamieszkała u bogobojnej chłopskiej rodziny w Winson w Dolnej Saksonii. Przy ośmiorgu dzieciach i kolejnym w drodze uznano, że jedno więcej nie zrobi różnicy. W gruncie rzeczy wyszło im to na dobre, ponieważ Klara była wystarczająco duża, by wziąć na siebie rozmaite domowe obowiązki, których jej nowa matka z racji ciąży nie mogła już wykonywać.

W nowej katolickiej rodzinie Klary panowała surowa dyscyplina, lecz brakowało miłości. Mimo to dziewczyna szybko się zadomowiła, nauczyła się uprawiać warzywa, zabijać kury i gotować proste, pożywne niemieckie potrawy. Pan domu, wielki brodaty chłop o trafnie dobranym imieniu Wolf, zaczął przejawiać niezdrowe zainteresowanie dziewczyną, a jego żona wyzwała Klarę od dziwek i spuściła jej lanie, gdy zdała sobie sprawę, co chodzi mężowi po głowie. W wieku szesnastu lat Klara wzięła nogi za pas, a jedyne, co ze sobą zabrała, to nazwisko Friese. Był to dla Klary pierwszy i zdecydowanie nie ostatni raz, kiedy uświadomiła sobie, że mężczyźni się nią interesują.

Po ucieczce przed lubieżnymi zakusami Wolfa podróżowała po Niemczech, od czasu do czasu odpychając dłonie błędzące tam, gdzie nie trzeba, ucząc się przed nimi bronić oraz unikać niechcianej uwagi chutliwych mężczyzn. Niełatwo było doprowadzić ją do ostateczności, kiedy jednak został przekroczony punkt krytyczny, należało mieć się na baczności. Stała się niezależną, silną młodą kobietą i sumienną pracownicą, która z łatwością znajdowała zatrudnienie w rozmaitych restauracjach i kawiarniach.

W wieku osiemnastu lat Klara, wyglądająca wówczas na dwunastolatkę, nadal z niepokojem myślała o tym, gdzie

w końcu zdoła zagrzać miejsce na dłużej. Przyjęła propozycję podwiezienia złożoną przez kierowcę ciężarówki, który próbował ją molestować. Wyrwała mu się i uciekła, porzucając go z okropnym bólem głowy i otwartą raną zadaną znaną pod siedzeniem łyżką do opon. Wydarzenie to pozostawiło w niej pewien uraz psychiczny, wywołany nie tyle żalonymi i nieudolnymi zabiegami napastnika, ile jej własną reakcją i zachowaniem. Wtedy po raz pierwszy zaatakowała mężczyznę. I nie miała na tym poprzestać.

Kilka tygodni później dzięki pomocy ludzi bardziej życzliwych niż kierowca ciężarówki dotarła do Berchtesgaden. Miała serdecznie dość sypiania w stodołach i zebrania o jedzenie, aż w końcu w tej cichej oazie w Alpach Bawarskich, gdzie życie płynęło leniwie, znalazła zasłużony spokój. Dopisało jej szczęście, przyglądała się bowiem witrynie kawiarni akurat w chwili, gdy jej właścicielka wywieszała ogłoszenie: „Potrzebna pomoc”.

Tam poznała swoją przyszłą teściową, Ingrid, która przychodziła do kawiarni z grupką przyjaciółek na plotki, pogaduszki oraz wyśmienitą kuchnię Klary. Jedną z najbliższych przyjaciółek Ingrid była Traudl Junge, która zdobyła niedawno prestiżową pracę sekretarki nowego Führera, Adolfa Hitlera.

W życiu Klary miał nastąpić wielki przełom.

\* \* \*

Klara po raz pierwszy skosztowała alkoholu pewnego wieczoru, kiedy stwierdziwszy, że nie ma nic lepszego do roboty, udała się na tańce do ratusza w Berchtesgaden w towarzystwie dziewczyny pracującej razem z nią w kawiarni. Gdy tylko znalazły się w środku, zdała sobie sprawę, że jest sama, a koleżanka wykorzystwała ją, by mieć pretekst do spotkania ze swoją sympatią, pryszczatym młodzieńcem, który palił papierosa za papierosem, pozując na twardziela, i chełpił się, że jako jeden z pierwszych miejscowych wstąpił do partii nazistowskiej.



Klara już miała odwrócić się na pięcie i udać do swojego pokoju na poddaszu kawiarni, gdy dostrzegła kogoś, kto przyglądał się jej z drugiego końca sali.

Tym kimś był Bernd.

Nie wiadomo, dlaczego Klara popełniła błąd i się uśmiechnęła, a chwilę później siedziała obok pyszałkowatego chłopaka, popijając jakąś wstrętną miksturę, która paliła w gardło i od której kręciło się jej w głowie. Po raz pierwszy w życiu miała w ustach alkohol. Wkrótce całkowicie straciła poczucie rzeczywistości, z upływem czasu przechwálki Bernda wycofały się na drugi plan, a pomieszczenie zaczęło wirować. Nagle znaleźli się na zewnątrz pod ścianą, oboje pijani, oboje zaznając pierwszy w życiu pocałunków.

Dla Bernda było to doznanie tajemnicze i oszałamiające, ponieważ w miarę rozwoju sytuacji jego dłonie zaczęły błądzić po ciele dziewczyny. Niebawem Klara przekonała się, jak szybko alkohol wpłynął na jej ocenę sytuacji, i kiedy pająkowate palce Bernda sięgnęły do gumki majtek, znieruchomiła. Ponieważ nie potrafiła trzeźwo myśleć, była to jedyna rzecz, jaką mogła zrobić, by się nie przewrócić i nie stracić przytomności. Wokół było ciemno i zimno, czuła na uchu ciężki, piwny oddech Bernda, wszystko wirowało. Nie wiedziała, co się dzieje.

Bernd natomiast bawił się doskonale. Tracąc wszelkie poczucie przyzwoitości, przyparł Klarę do ściany, obmacywał ją i pieścił jej ciało, aż wreszcie wszedł w nią siłą. Kiedy skończył, zdał sobie sprawę, że dziewczyna płacze, podciągnął więc spodnie i uciekł, zostawiając ją z majtkami wokół kostek i twarzą ukrytą w dłoniach. Zsunęła się po ścianie na ziemię i zwymiotowała.

Bernd obudził się następnego dnia z poczuciem rozsadzającej go dumy. Stał się mężczyzną, a gdyby miał jakichkolwiek przyjaciół, mógłby pochwalić się swoimi wyczynami z minionego wieczoru oraz dokonanym podbojem. Paradował butnie z pewną siebie miną, a gdyby ktoś coś zauważył albo zapytał, Bernd potwierdziłby, że stracił dziewictwo.

Zmiatając ścinki papieru i czyszcząc maszyny drukarskie, rozmyślał o wydarzeniach wieczoru i doszedł do wniosku, że jeśli postąpił źle, z pewnością była temu winna dziewczyna, która go zbałamuciła. Zresztą nawet nie pamiętał jej imienia, przypominał sobie za to, że wyglądała bardzo młodo.

Zebrał się na odwagę, by porozmawiać o sprawie z jednym z drukarzy: w ogóle nie próbowała uciekać, po prostu stała tam jak słup soli, nawet kiedy ściągnął jej majtki i rozpiął rozporek.

– Wygląda mi na to, że wszystko w porządku, Krzywus – oznajmił drukarz, dając siostrzeńcowi szefa męskiego kuksańca. – Nie uderzyłeś jej, więc na co miałyby się skarżyć?

Bernd się zastanowił i uznał po chwili, że drukarz ma rację. W końcu po kilku stęknieniach było po robocie, no nie? Z perspektywy czasu żadne wielkie halo.

Katolicka „matka” Klary, cierpiąca w milczeniu żona Wolfa, ostrzegała ją przed chłopcami, gdy w wieku dwunastu lat dziewczyna zaczęła miesiączkować. Im wszystkim zależy tylko na „garncu miodu”, a gdy już go dostaną, przestają się tobą interesować. Jakże prawdziwe okazały się tamte słowa, ponieważ Klara więcej Bernda nie widziała i dopiero po kilku miesiącach oczekiwania na okres zrozumiała, że czeka ją w życiu kolejna wielka zmiana.

Zdawszy sobie sprawę, że jest w ciąży, Klara rozplakała się w pracy i opowiedziała właścicielce kawiarni o gorszącym wieczorze w ratuszu. Jedyne, co pamiętała, to że na chłopaka wołali Krzywus.

– Taki bład mięczak z nogami prostowanymi na beczcze?

– Tak. Upił mnie i wykorzystał! Teraz jestem w ciąży i nie wiem, co robić – szlochała Klara.

Właścicielka kawiarni powiedziała, że matka Krzywusa jest ich klientką. Apodyktyczna karierowiczka znana ze skąpych napiwków. Nazywa się Ingrid Koch.

– Ale wydaje mi się, że pod tą bufonadą kryje się przyzwolona kobieta – dodała.

Zaopatrzona w kartkę z adresem Ingrid, Klara zebrała się na odwagę i po skończonej pracy zapukała do jej drzwi. Po krótkiej rozmowie w progu Ingrid zaprosiła zrozpaczoną dziewczynę do środka z obawy, że sąsiedzi coś usłyszą i pomyslą sobie o niej coś złego.

Przy herbacie zapłakana Klara opowiedziała o swojej krzywdzie. Gdy Bernd niespodziewanie wrócił wcześniej do domu, powiedziano mu bez ogródek, że musi ożenić się z dziewczyną, by nie okryć hańbą rodziny.

– Skąd mam wiedzieć, że to moje dziecko? – wrzasnęła z rozdrażnieniem, zanim matka wymierzyła mu policzek.

Dla Ingrid było jasne, że dziewczyna nie kłamała.

– Zobacz, jaka jest młodziutka, przepłakała przy herbacie całe popołudnie!

Ingrid nie miała absolutnie żadnych wątpliwości co do relacji Klary, toteż małżeństwo wydawało się jedynym rozwiązaniem.

Nie było oficjalnej ceremonii, ceregieli, jedynie kilka słów urzędnika w Urzędzie Stanu Cywilnego w Ratuszu. Później znudzony funkcjonariusz państwowy podstemplował dokumenty, wręczył papiery Krzywusowi i oznajmił, że są teraz z Klarą mężem i żoną.

Ingrid rozmawiała już z Traudl, która miała doskonale kontakty, odkąd zaczęła pracować dla Führera. Skontaktowała małżonków z kimś, kto zgodził się wynająć im tanie trzy pokojowe mieszkanie w zaniedbanej części miasta. To lepsze niż nic, a Klara dołożyła starań, by urządzić w nim prawdziwy dom.

Po narodzinach Giseli nastąpił krótki czas radości, ale szybko zabiły ją nocne karmienie, kolki, ząbkowanie i ogólny niedostatek snu.

Cały ten zamęt nie przypadł do gustu Berndowi, postarał się więc o klucze do drukarni wuja i wziął na siebie odpowiedzialność wczesnego otwierania i późnego zamykania zakładu. „Czas jest gorączkowy, wuj Dieter ma w tej chwili pełne ręce roboty” – w ten sposób tłumaczył długie godziny pracy.

Ale Bernd miał swoje plany i kiedy wszyscy szli do domu, on uczył się robić skład i ręcznie obsługiwać staroświecką jednokolorową prasę Gutenberga. Dieter był zadowolony, że chłopak wreszcie się tym zainteresował.

Bernd zaskakująco szybko opanował sztukę druku, a ponieważ sprzątacze nie zarabiali dużo, uznał, że wykorzystanie nowych umiejętności leży w jego interesie, i zaczął rozglądać się za jakąś pracą po godzinach. Dyskretnie rozpuścił wici w miejscowej piwiarni, że może wykonywać prywatne zlecenia drukarskie – plakaty i ulotki, jednostronne, jednokolorowe.

W połowie lat trzydziestych piwiarnie pękały w szwach od barwnych, podejrzanych postaci wszelkiej maści. Pijacy, gawędziarze, marzyciele i działacze z wielu różnych legalnych i nielegalnych partii politycznych, wszyscy narzekali na sytuację gospodarczą i rozprawiali o powstaniu nowych Narodowych Socjalistów – nazistów. Bernd poznał większość rebeliantów i bojowników, tych dobrych i tych złych, i to właśnie doprowadziło go ostatecznie do zguby.

## 2

W pracy Bernd nie miał kim rządzić, za to w domu był roszczeniowy i złośliwy. Raz uderzył Klarę. Ślad po razie pozostał na dłużej, przez kilka dni nie mogła iść do pracy. Po tym incydencie wydawał się dumny z siebie i stwierdził, że za odszczerkiwanie mu dostała to, na co zasłużyła, mimo że jego agresywne zachowania nigdy nie powstrzymały jej przed wypowiedzeniem własnego zdania. Tydzień później znów się na nią zamachnął, tym jednak razem rzuciła w niego kubkiem, a później zaczęła wymachiwać kuchennym taboretem. Zacisnęła usta, jej zielone oczy płonęły.

– Zrób to jeszcze raz, a będzie to twój ostatni! – syknęła.

– Co ty nie powiesz? – ironizował, zbliżając się o krok w jej stronę ze zwiniętymi w pięści dłońmi.

– Dopadnę cię, gdy będziesz spał pijany i nieprzytomny jak niemal każdego dnia, jeśli w ogóle raczysz wrócić do domu. No, spróbuj! Uderz mnie jeszcze raz, wyświadcz mi przysługę!

Nie ulegało wątpliwości, że Klara nie żartuje.

Wyraz jej twarzy oraz twarde spojrzenie wystarczyły, by przekonać Bernda, że lepiej się wycofać, i od tamtego czasu postanowił trzymać ręce przy sobie. Ujrzał inne oblicze Klary, dotychczas skrywane, i pojął, że pod pozornie niewinną fasadą czai się temperament, którego wolał nie wystawiać na próbę. Z Bernda był bowiem żaden bohater.

Zagustował w dorodnych, piersiastych kobietach z piwiarni – tych, które nosiły po cztery kufle w każdej ręce i podawały je z uśmiechem, eksponując bujny dekolt. Klara była ich przeciwieństwem: nieśmiała, powściągliwa, o chłopięcej sylwetce i płaskim biuście, wciąż nieco dziecięca z wyglądu pomimo swoich dwudziestu paru lat. Zgodnie z obowiązującą modą ciasno splatała jasnobrązowe włosy, odgarniając je z twarzy. Miała gładką cerę i lśniące zielone oczy – zupełnie nie przypominała barmanek z piwiarni, jasnowłosych, niebieskookich, o obfitych kształtach, których pożądał jej mąż.

Bernd był przekonany, że Klara umyślnie złapała go w siódła małżeństwa od początku skazanego na porażkę. Do córki żywił bardzo letnie uczucia, żony nie kochał wcale.

\* \* \*

Pewnego deszczowego poniedziałkowego poranka Klara, dygocząc z zimna, wsunęła stopy w ranne pantofle i otuliła się znoszonym szlafrokiem, po czym udała się do maleńkiej kuchni. Wiatr wył za oknami, deszcz siekł w szyby, przez co i tak już ponure mieszkanie zdawało się jeszcze bardziej przygnębiające. Starła się nie hałasować, stawiając czajnik na

fajerkę, ponieważ Gisela jeszcze spała; natychmiast po otwarciu oczu żywa czterolatka wymagała ciągłej uwagi.

Tamten ranek nie różnił się od innych. Bernd pokuśtykał do drzwi, spóźniony jak zwykle, w pośpiechu wsiadł na rower i popedałował kilka kilometrów do drukarni. Nie zadał sobie trudu, by pocałować na pożegnanie żonę albo śpiącą córkę, za to rozmyślnie trzasnął drzwiami, by mieć pewność, że obudzi dziecko i zrukuje Klarze krótką chwilę wytchnienia.

Natychmiast zaczął się rozgardiasz, Gisela kręciła się w podskokach po całym mieszkaniu, nie zamykała się jej buzia, podśpiewywała, jedną ręką ciągnęła kota za ogon, drugą wpychała sobie do ust suchą grzankę. Miała oczy i włosy tego samego koloru co matka oraz anielską twarz i zdążyła już rozgryźć, jak wykorzystać te atuty. Była niepokorna, zbyt wiele uchodziło jej płazem, ale Klarze łatwiej przychodziła zgoda niż odmowa, nie znosiła bowiem rozczarowanej miny córeczki, gdy jej decyzje okazywały się nie po myśli dziewczynki. Takie postępowanie miało tę dodatkową zaletę, że działało Berndowi na nerwy, podważając jego próby zdyscyplinowania córki przy nielicznych okazjach, kiedy w ogóle się nią interesował.

W dni powszednie Bernd rzadko był w domu, wołał pracować do późna i spędzać wieczory u matki zamiast z Klarą i Giselą. Ingrid mieszkała w pobliżu drukarni, więc Berndowi to odpowiadało, nie musiał jechać przez całe miasto, kiedy wcześniej zaczynał pracę albo późno kończył. Szanse na kolejne dziecko wydawały się znikome, ponieważ małżonkowie praktycznie wiedli osobne życie, a kiedy byli razem, nieustannie się kłócili i z łatwością unikali jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Bernd uważał, że jego żona jest oziębła.

Mimo wszystko Klara widziała, w jaki sposób patrzą na nią mężczyźni, zwłaszcza ci nienagannie ubrani żołnierze SS, którym rzadko zdarzało się za nią nie obejrzeć, gdy mijała ich na ulicy. Miejscowi sprzedawcy także nie stronili od flirtu, gdy



robiła u nich zakupy, ale ich zaloty nigdy jej nie interesowały. Stała się ujmującą, piękną, nieśmiałą, choć czasem zadziorną młodą kobietą o prostych potrzebach, bez ambicji bycia kimś więcej niż kucharką w kawiarni, a także czułą, kochającą matką.

To wszystko miało się jednak zmienić.

\* \* \*

W poniedziałek zawsze robiła pranie; nie był to dzień wyczekiwany, ponieważ Klara nie znosiła rozwieszać w ciasnym mieszkaniu wilgotnych ubrań i pościeli, a potem czekać, aż wyschną. Tymi dniami rządził zawsze pośpiech, musiała stawić się w kawiarni przed wpół do dwunastej, by zdążyć ugotować obiad dla stałych klientów. Na szczęście Ingrid zabierała rano Giselę, więc Klara mogła przynajmniej zajmować się swoimi obowiązkami ze świadomością, że córka jest bezpieczna i zadowolona. Może i jej teściowa była okropną snobką, za to Gisela ją uwielbiała i Klara musiała przyznać, że Ingrid doskonale opiekuje się dzieckiem, choć czasem pozwala mu na zbyt wiele.

– To moja jedyna wnuczka i rozpieszczanie jej jest moim zadaniem. Jeśli nie ja, to kto? Bóg jeden wie, że ciebie stać na niewiele!

Ingrid była ślepa na wady własnego syna, za to natychmiast zauważała wszelkie niedostatki jego żony i miała cięty język.

O ósmej, punktualnie jak w zegarku, pukanie do drzwi obwieściło przybycie Ingrid. Klara szybko przeciągnęła szczotką po włosach Giseli, otarła z jej buzi okruszki grzanki i otworzyła drzwi, przyklejając do twarzy uśmiech.

Ingrid stała w progu dumna i wyprostowana. Wysoka, elegancka, na swój sposób atrakcyjna, przyciągająca uwagę. Sprawiała wrażenie dobrze ubranej kobiety o nienagannie ułożonej fryzurze i takim makijażu, jej szyję ozdobił sznur tanich pereł. Stuknęła parasolką w wycieraczkę, nie omieszkawszy dopilnować, by woda prysnęła na nogi synowej.

Jak zwykle miała na sobie wygryzione przez mole futro z lisów, które jej zdaniem plasowało ją w wyższych warstwach klasy średniej. Ukryte pod futrem ubrania były zdecydowanie niemodne i znoszone, bluzki miały przetarte kołnierzyki, spódnice płowiały z każdym praniem. Ci, którzy dobrze ją znali, doskonale się orientowali, jaką zdobyła wprawę w penetrowaniu żydowskich domów, opuszczonych w pośpiechu po dojściu Hitlera do władzy i ucieczce ich lokatorów z Niemiec. „Tak już jest, że jeden traci, a drugi zyskuje, po co mają się zmarnować porządne rzeczy, prawda?” Klara nienawidziła futra Ingrid – a mówiąc ściśle, nienawidziła tego, co się za nim kryło, oraz sposobu, w jaki teściowa weszła w jego posiadanie. Ale Ingrid nigdy nie przejmowała się opinią synowej. Czasy są trudne, więc dlaczego nie skorzystać z okazji?

– Klaro, kochanie, dlaczego zawsze wyglądasz tak niechlujnie? Powinnaś nieco bardziej się postarać. Nic dziwnego, że mój drogi Bernd woli w dni powszednie przychodzić do mnie. Mogłabyś się prezentować atrakcyjnie, gdybyś tylko włożyła w to odrobinę wysiłku; nie jesteś beznadziejnym przypadkiem... na razie. – Ingrid precyzyjnie się obok Klary i energicznym krokiem weszła do ciasnego mieszkania. – Gdzie podziewa się moja mała ptaszynka?

Gisela wskoczyła prosto w ramiona babci, obsypując jej twarz pocałunkami i głaszcząc futro z lisów.

– Pójdziemy dzisiaj do kawiarni, *Oma*? Mam ochotę na strudel, proszę... *Mutter* mówiła, że upiecze w piątek i odłoży dla mnie kawałek. O, a do picia chciałabym szklanek tego kremowego mleka. – Zrobiła wielkie oczy i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Gdzie twoje maniery, młoda damo? – zapytała Klara, żartobliwie szczypiąc dziecko w nos.

– Proszę, kochana *Oma* – dodała szelmowsko Gisela, nie zważając na uwagę matki.

– No ja myślę, ptaszynko – rzekła Ingrid surowym tonem, ale z uśmiechem. Następnie zwróciła się do Klary: – Cóż, musimy wyjść na ten deszcz. – Postawiła wnuczkę na ziemi. – Bierz płaszcz, skarbie, strudel czeka.

– Hurra! – krzyknęła dziewczynka, wsuwając ramiona w rękawy podanego jej przez matkę płaszcza.

– Jest gotowa – oznajmiła Klara, gdy już zapięła płaszcz wiercącego się dziecka i owinęła mu szyję szalikiem.

– Widzę, że będę musiała zdobyć dla wnuczki jakieś ubrania – zauważyła ostentacyjnie Ingrid. – Wyrasta już z tego pałta.

– Robię, co mogę, Ingrid, a Bóg mi świadkiem, że twój syn mógłby nieco bardziej mi pomagać.

Ta uwaga była niewłaściwa, toteż Ingrid sapnęła wymownie, wyrażając w ten sposób dezaprobatę, że żona syna skarży się na niego za plecami.

– Gdybym miała większe możliwości, tak jak w dawnych czasach, kupowałabym jej ubrania co tydzień, ale jak dobrze wiesz, obecnie brakuje mi pieniędzy. Wojenna wdowa musi nauczyć się sobie radzić. Ale dziecko? Dziecko zawsze powinno mieć wszystko, co najlepsze, zanim dorośnie i pozna trudy życia.

Nie tracąc więcej czasu, Ingrid i Gisela wyszły razem na wietrzną pogodę. Klara stała w oknie i patrzyła za odchodzącymi. Pod wpływem podmuchów wiatru parasolka Ingrid chciała wywinąć się na drugą stronę, deszcz siekł ukośnie na ulicy. Klara ścisnęło się serce za każdym razem, gdy córka wychodziła z Ingrid, ale było to konieczne, jeśli miała nadążyć z zajęciami domowymi, nie zaniedbując pracy w kawiarni. Bóg świadkiem, że potrzebowała teraz pieniędzy bardziej niż kiedykolwiek.

\* \* \*

Podczas gdy Klara z trudem wiązała koniec z końcem, Bernardowi nigdy nie brakowało pieniędzy na przesiadywanie w piwiarni.

– Żeby zarobić trochę grosza, trzeba też i wydać – mawiał i często chełpił się zleceniami, które wykonywał za plecami wuja. Oczywiście zawsze za gotówkę, bez księgowania, a jego klientami byli ludzie, których poznał przy kuflu, tak zwani przyjaciele. Z tego, co przebąkiwał, Klara wywnioskowała, że Bernd zadaje się z niewłaściwymi typami, on jednak najwyraźniej się tym nie przejmował. „Przyjaciele”, którzy dawali mu zarobić, przeciwstawiali się Hitlerowi i jego bandzie zbiorów, ale hojnie płacili, a tylko to się liczyło.

W Niemczech kłopoty wisiały w powietrzu, kolejna wojna z każdym miesiącem wydawała się coraz bardziej prawdopodobna. Niektórych to cieszyło, inni byli ostrożni. Od zakończenia poprzedniej wojny minęło raptem dwadzieścia lat i kraj wciąż mierzył się z jej konsekwencjami narzuconymi przez traktat wersalski. Ale z popiołów powstała nowa siła polityczna – Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników – i obiecywała odmienić los Niemiec na lepsze.

Nazistowska swastyka zawisła na każdym gmachu publicznym w mieście, a mała żydowska enklawa na odległym krańcu głównej ulicy, gdzie prowadzili niegdyś swoje interesy dentysta, dwóch krawców, księgowy i jubiler, świeciła teraz pustkami, zaś okna ich lokali zostały zabite deskami. Pani Horowitz, szwaczka pracująca u jednego z krawców, regularnie odwiedzała kawiarnię i zasmakowała w kuchni Klary.

– Ty nauczysz mnie gotować jak Niemka, a ja nauczę cię szyć jak Żydówka! – powiedziała starsza kobieta i zachichotała. Zawsze zostawiała sute napiwki, Klara z czasem ją polubiła, dlatego bardzo się zmartwiła, gdy kobieta z dnia na dzień zniknęła. Niestety, zakłady krawieckie stały teraz zamknięte na cztery spusty i popadały w ruinę.

Gdy tylko Ingrid i Gisela zniknęły z pola widzenia, Klara zaczęła zbierać brudne ubrania. Co prawda w ciągu tygodnia Bernd mieszkał u matki, ale jego brudy zawsze lądowały na

stercie w łazience Klary – bez wątpienia jako element kary za to, że mu się postawiła.

Gdyby miała gramofon, włączyłaby sobie jakąś muzykę; zamiast tego śpiewała melodie, które w jej mniemaniu przypominały arie operowe. Gisela kochała muzykę i często przyłączała się do wspólnych śpiewów, a Klara miała nadzieję, że kiedyś będą razem kolekcjonować płyty.

Gdy rzuciła na podłogę przy zlewie ostatnie narecze prania, ciszę poranka przerwało głośne pukanie do drzwi. Sądząc, że Ingrid czegoś zapomniała, westchnęła i zawołała: „Już idę, *Mutter*”, zmierzając w stronę drzwi i wycierając dłonie w szlafrok.

Kiedy jednak je otworzyła, wcale nie przywitały jej Ingrid i Gisela. Miała przed sobą żołnierza w pięknie skrojonym szarym mundurze. Wyglądał na dość młodego i zadufanego w sobie, jak wszyscy mężczyźni noszący podwójną błyskawicę SS na kołnierzach.

– Frau Koch?

– Tak.

– A więc trafiłem pod właściwy adres i stoję przed właściwą osobą. Pójdzie pani ze mną.

### 3

Podczas piętnastominutowej jazdy czarnym samochodem ze swastyką powiewającą na masce żołnierz niemal się nie odzywał. Słychać było jedynie dudnienie opon oraz stukanie wycieraczek o przednią szybę. Klara widziała, jak kierowca od czasu do czasu przenosi wzrok z drogi na lusterko wsteczne, i uznała, że zdecydowanie nie jest on typem, z którym chciałoby się prowadzić rozmowę.

Wkrótce dotarli na szczyt wzgórza, miejsce, o którego istnieniu wiedziało całe miasto, lecz które odwiedzili tylko

nieliczni. Ktoś otworzył drzwi, gdy tylko samochód się zatrzymał. Klara wysiadła, smagana podmuchami wiatru, a już po chwili inny żołnierz w szarym mundurze wprowadził ją do środka.

– Za mną – polecił tonem służbisty.

Szli pośród dobrze jej znanych widoków, odgłosów i zapachów ruchliwej kuchni. Nikt nie zwracał na nią uwagi, z wyjątkiem niechlujnego mężczyzny o wystających zębach, który skinął głową, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Dalej był wyłożony płytkami korytarz z kilkoma parami zamkniętych drzwi po obu stronach. Kroki niosły się po pustej przestrzeni, aż wreszcie znaleźli się w dużym holu pozbawionym jakichkolwiek mebli, z przykrytą chodnikami podłogą. Klara dostrzegła swoje odbicie w dużym złożonym lustrze i spróbowała doprowadzić się do porządku, idąc dalej za żołnierzem.

– Słyszałem, jak szef rano pogwizdywał, to zły znak – rzucił przez ramię żołnierz, prowadząc Klarę po schodach na górę. – Już wkrótce sama się pani przekona, jaki jest. Jeśli nuci po wstaniu z łóżka, zapowiada się dobry dzień, ale kiedy gwizdże, lepiej zachować zimną krew.

Gdy dotarli na słabo oświetlone półpiętro, Klara znalazła się przed ciężkimi drewnianymi drzwiami; po jednej ich stronie stało wygodne krzesło, po drugiej mały drewniany taboret.

– Niech pani tu zaczeka. Może pani usiąść na krześle, w żadnym razie nie na taborecie. I niech pani przyglądzi włosy. On nie lubi zaniedbanych kobiet.

Żołnierz odwrócił się i zniknął na schodach, zostawiając Klarę samą i coraz bardziej zdenerwowaną w tym ponurym miejscu.

Postanowiła usiąść na krześle, nerwowo wytarła dłonie w płaszcz i naciągnęła jego rąbek na kolana. Przeczesała palcami włosy, przyklepała je, by wyglądały schludniej. Nie pomalowała ust szminką, pod swoim jedynym płaszczem miała



znoszoną domową sukienkę, ponieważ żołnierz, który przyszedł po nią rano, nie dał jej czasu na przebranie. Miała dość rozsądku, by nie dyskutować z esesmanem.

W budynku było ciepło, może nawet zbyt ciepło. Klara zauważyła rząd kaloryferów wzdłuż przeciwległej ściany. Nagle zaczęły lepić się jej dłonie, na czoło i górną wargę wystąpiły kropelki potu, rozpięła więc płaszcz i nerwowo westchnęła. Mijały kolejne minuty, serce biło jej coraz szybciej, a gdyby dostała od Bernda obrączkę, okręcałaby ją sobie teraz na palcu.

Z dołu dobiegły stłumione głosy, gdzieś w pokoju obok zadzwonił telefon, rozległ się stukot klawiszy maszyny do pisania. Potem ktoś przebiegł na dole przez hol, wołając jakieś imię, ale Klara nie dosłyszała. Wydawało się jej, że słyszy też gdzieś w głębi domu szczekanie psa. Wszędzie pachniało pastą do drewna.

Myśli Klary powędrowały do sterty brudnych ubrań, które zostawiła przy zlewie w mieszkaniu. Będzie jej teraz szalenie trudno zdążyć z praniem i dotrzeć na czas do pracy. Potem pomyślała o Giseli w kawiarni, gdzie jej szefowa podsunie dziewczynce kawałek czekolady deserowej, kiedy Ingrid odwróci wzrok, udając, że to ich tajemnica. Wyobraziła sobie buzię dziewczynki, obwódkę białej pianki wokół ust, gdy wysączy mleko do ostatniej kropelki i wyliże szklankę.

Uśmiechnęła się na myśl o ślicznej córeczce i znów westchnęła, a jej wzrok padł na dwa obrazy na przeciwległej ścianie. Przedstawiały dorodne nagie kobiety w otoczeniu aniołków czy cherubinów. Bogate malowidła były oprawione w kunsztowne ramy, wyglądały na bardzo cenne.

Nagle Klara podskoczyła, ponieważ otworzyły się drzwi obok i stanął przed nią mężczyzna w garniturze, z ważną miną i wpiętą w klapę połyskującą nazistowską odznaką. Miał obwisły podbródek, przerzedzone włosy. Przypominał despotycznego nauczyciela dyżurującego na szkolnym boisku, w prawej ręce trzymał podkładkę, w lewej ołówek.

– Frau Koch? – zapytał oficjalnym tonem.

Skinęła głową.

– Proszę za mną.

Otakował ją wzrokiem od stóp do głów, chrząknął i wyszedł, zostawiając Klarę samą w gabinecie, ale wcześniej uprzedził, by niczego nie dotykała. Rozejrzała się wokół: dwie ściany zastawione uginającymi się od książek regałami bibliotecznymi, okazałe, proste drewniane biurko ustawione w widocznym miejscu w głębi pokoju. Zauważyła dwie fotografie na ścianie – jedna przedstawiała mężczyznę o surowym obliczu i przenikliwym wzroku, druga budzącą respekt kobietę – obie przerażające, ponieważ postaci zdawały się ją śledzić. Za biurkiem stało proste skórzane krzesło, lekko odsunięte w bok, jakby ktoś niedawno je zwolnił, na blacie spoczywało kilka starannie ułożonych stosów dokumentów, luźnych kartek i teczek. Z okna roztaczał się wspaniały widok na Alpy, pod oknem znajdował się stół zarzucony mapami.

Przed biurkiem ustawiono dwa masywne, dość ascetyczne drewniane krzesła. W drugim, przytulnym kącie gabinetu przed trzaskającym w kominku ogniem stały wygodne sofa i fotel, a pomiędzy nimi niski stolik.

Klara nadal nie miała pojęcia, dlaczego ją tu przyprowadzono. Z kim miała się spotkać? Kim był „szef”, o którym wspomniał żołnierz i pucołowaty mężczyzna w garniturze? Powinna czekać tu na stojąco czy na siedząco? W korytarzu na zewnątrz powiedziano jej, że może usiąść, ale tutaj to co innego. Gabinet wyglądał jak czyjaś przestrzeń prywatna, miejsce pracy, postanowiła więc stać, czuła się niezręcznie, była skrępowana, nie wiedziała, co zrobić z rękami.

Spojrzała na widok za oknem, przesłonięty teraz olbrzymimi ciemnymi chmurami, które spływały z górskich szczytów i praktycznie spowiły górne piętro budynku. Gwałtowny podmuch wiatru smagnął deszczem w szybę, dźwięk przypominał rozpaczliwe skrobanie dziecięcych paluszków. Klara pomyślała przez chwilę o Giseli i z jakiegoś

niewytłumaczalnego powodu poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach. W tej samej chwili przestraszył ją odgłos przekręcanego w zamku klucza. Odwróciła się i zdążyła zobaczyć, jak powoli otwierają się drzwi, a kilka sekund później pojawiła się w nich znajoma twarz.

\* \* \*

Polub nas  
na Facebooku



**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

## **NADZIEJE, OBAWY I SEKRETY WODZA III RZESZY**

Rok 1938. Gdy świat powoli pogrąża się w wojnie, dwudziestodwuletnia Klara Koch zostaje zatrudniona przez Adolfa Hitlera na stanowisku jego osobistej kucharki. Opuszcza męża i córeczkę, aby zamieszkać w willi Berghof – miejscu spotkań najbardziej zaufanych współpracowników Führera. Luksusowa rezydencja okazuje się kłębowiskiem żmij. Przez jej wrota od rana do wieczora przewijają się wysocy rangą dygnitarze i oficerowie SS, a podczas wystawnych kolacji ważą się losy całego kontynentu. Wkrótce Klara odkrywa, że nie wszyscy powiernicy Hitlera są mu przychylni, a on sam dusi się w kręgu podejrzeń, paranoi i chorobliwych urojeń.

**Powieść inspirowana faktami  
z życia Hitlera i jego swity**

Nr 21000090

ISBN 978-83-8074-476-9



9 788380 744769



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł